

# Przyjaciel Ludu.

Rok szósty.

No. 11.

Leszno,  
dnia 14. Września 1839.



Karól V., cesarz niemiecki.

Niemasz w nowój historii Europy ważniejszej epoki nad wiek Karóla V., cesarza niemieckiego. W tymto bowiem czasie panowali współcześnie z nim najwięksi monarchowie. Zygmunt I. rządził Polską, Franciszek I. Francją, Gustaw Waza Szwecyą, Soliman Turcyą. Protestantyzm rozwinał się w całej niemal Europie; moc i władzę katolicyzmu ustalało koncylium trydenckie; języki krajowe zaczęły odzyskiwać prawa swe przyrodzone; sztuka wojenna, żegluga, handel, przemysł, nauki, olbrzymie robiły postępy i nadały Europie nową zupełnie fizyognomią. Przecież Karól V. do tego popędu nagłego przeobrażenia się Europy nieprzyłożył

się bynajmniej, owszem całe jego burzliwe panowanie było ciągłym pasmem usiłowań zahamowania postępu. Przeto też w dziejach świata stał się głośnym nie z czynów świetnych, szlachetnych usiłowań, ale raczej z stanowiska, na jakie go ślepy los w tak brzemienym w wielkie wypadki czasie trafunkiem rzucił. Gdyby środkom, które miał w rękę, odpowiadały były umysłowe zdolności, mógł był stać się prawdziwym zbawcą, nieprzebranym źródłem pomyślności Europy, i zapobiedz tylu smutnym zdarzeniom, które się po jego śmierci, jak z pudła Pandory, na Niemce, Hiszpanią, Hollandyą i resztę zachodniej Europy zlały.

Urodził się dnia 24. Lutego r. 1500 w Gandawie, w Flandryi. Ojcem jego był Filip, syn cesarza Maxymiliana I.; matką Joanna, córka Ferdynanda, króla Arragonii, i Izabelli, królowej kastylskiej. Pod okiem Wilhelma de Croy odebrał troskliwe wychowanie. Między jego nauczycielami znajdował się także Adryan Florens, mąż uczony, który później pod imieniem Adryana IV. na stolicy świętej siedział. Łacina, którą Karólowi ten wykładał, nie szła mu do głowy, za to robił postępy znaczne w językach żyjących. Ojca postradał wcześniej, bo już w 6tym roku swego życia (1506); a ponieważ matka jego cierpiała pomieszanie zmysłów, przeto dostał się pod opiekę swego dziada, Ferdynanda, króla arragońskiego, który go mniej kochał, niż jego brata młodszego Ferdynanda, i ostatniego na tron hiszpański wynieść zamierzał. Zmienił przecież ten zamiysł, i Karól po jego śmierci (roku 1576 przypadłej) ogłosił się królem Hiszpanii i objął rządy tego kraju, lubo nie bez krwi rozlewu, w roku 1517. Od téj chwili ważne wypadki w życiu Karóla V., następowały jedne po drugich bez przerwy. W roku 1519, po śmierci cesarza Maxymiliana, swego dziada, po mieczu, ubiegał się o cesarstwo niemieckie; między współubiegaczami do téj godności był także Franciszek I., król francuzki, który intryg i pieniądze nie szczędził. Karól, który téjże samie używał broni i którego młodość mniej się niebezpieczną zdawała elektorom, niż potęga jego współzawodnika, przeniesiony został nad Franciszka I. i koronowany w Akwisgranie 1520 r. Okoliczność ta była przyczyną do wojny między królem a Francją, z różnym szczęściem prowadzonej przez lat kilka. Nareszcie po nieszcześnie bitwie pod Pawią, Franciszek I. dostał się do niewoli (1525 r.), z której nie wpierywypuszczonym został, aż podpisał traktat upokarzający i zgubny dla Francyi, dyktowany mu od przeciwnika. Wypuszczony na wolność, nie dotrzymał zobowiązań, ale owszem połączywszy się z Wenetami, papieżem i królem angielskim, rozpoczął na nowo kroki nieprzyjacielskie; wszakże niewspierany należycie od Anglii, przymuszonym został do podpisania uciążliwego pokoju w Cambray 1529 roku. Karól upokorzywszy Franciszka, upokorzył papieża bardziej jeszcze, kazawszy mu się koronować na cesarza. Tymczasem, gdy się to działo na zachodzie, Turcy wypowiedziawszy wojnę, wkroczyli do Austrii i oblegli Wiedeń, lubo nadaremnie. Wewnątrz Niemiec wrzała wojna religijna, co Karóla zmusiło do zwołania sejmku rzeszy do Augsburga i potwierdzenia wyznania Protestantów; cofnął atoli wkrótce takowe potwierdzenie i zaczął nowowierców przesładować. Ale gdy Turcy w roku 1532 na nowo do państw domu austriackiego wpadli, a uciśnieni Protestanci posiłków dać nie chcieli, Karól złagodził swoje postępowanie względem nich, a zyskawszy tym spo-

sobem znaczne posiłki, ruszył przeciw Turkom. Dowiedziawszy się przecież, że Soliman z znacznymi łupami do swoich krajów wraca, zamiast ścigania go, rozpuścił swoje wojsko i udał się do Hiszpanii, gdzie dwa lata mieszkał. Gdy tu bawi, wezwał jego pomocy wygnany od Barbarossy król Tunisu, Muley Assem. Karól popłynął niezwłocznie na czele licznego wojska do Tunisu (1535), i przywrócił na tron Muley Assema, pod warunkiem dawania pewnej daniny królom hiszpańskim. Poczém powróciwszy do Europy, wplątał się znowu w wojnę z Francją, którą dość nieszczęśliwie prowadził, i nareszcie za pośrednictwem papieża, w roku 1538, zawieszenie broni w Nizza na lat 10 zawarł. Po zawarciu tego rozejmu, miasto Gandawa, której cesarz wiele swobód odjął, podniosła rokosz i postanowiła całą Flandryę poddać Francyi. Dla przytłumienia tego pożaru w samym wybuchu, potrzebną była przytomność Karóla. Przebywał on natenczas w Hiszpanii, a ponieważ inne drogi do Flandryi były częścią zadalekie, częścią niebezpieczne, umyślił puścić się w tę podróż na Francją. Obawiając się zaś, aby go Franciszek I. nie zatrzymał, udał, że jedzie do Włoch, dla nadania w lenność księstwa medyolańskiego jednemu z synów Franciszka I. Zwiedziony tą obietnicą Franciszek, wyjechał naprzeciwko swemu największemu nieprzyjacielowi i przyjął go jak najwspaniałej. Karól zabawił kilka dni w Paryżu, nie obawiając się niczego; a gdy mu jeden z dworzan jego napomknął, że Francuzi okażą wielką słabość, albo zaślepienie, jeśli go nie uwiężą; „okazali oni je już nieraz,“ odpowiedział Karól, „i dla tego im ufam.“

Ukarawszy Gandawczyków i złożywszy sejm rzeszy w Regensburgu 1541 roku, na którym się o wojnie tureckiej naradzano, poszedł znowu na wyprawę do Afryki. Ale tą razą mniej szczęśliwy, utraciwszy przez burze wiele statków i ludzi, musiał z niczem powrócić. Wtém Franciszek I. upomniął się o księstwo medyolańskie, synowi jego przyręczone. Gdy Karól kraju tego z rąk swoich wypuścić nie chciał, przyszło znowu do wojny z Francją, w której Karól opanowawszy zdradą księżny d' Etampes Epernai i Chateau-Thierry, przymusił Franciszka do pokoju w Crespi. W tym czasie zawarł także zawieszenie broni z Turkami, a zabezpieczywszy się tym sposobem zewnątrz, postanowił powagę swoją w Niemczech rozszerzyć. W tym celu złożył w roku 1545 sejm rzeszy w Worms i usiłował na nim przymusić Protestantów do przyjęcia uchwał koncylium trydenckiego. W skutek tego kroku Karóla, wybuchła tak zwana wojna smalkaldzka. Protestancy książe odnieśli z początku nad wojskami cesarza niejaki korzyści, ale w roku 1547 zwyciężeni od niego, utracili główne podpory protestantyzmu w osobach elektora saskiego i landgrafa heskiego, którzy się do niewoli dostali, i związek smal-

kaldzki upadł. W tym samym czasie zbuntowali się Neapolitańczycy, z przyczyny zaprowadzenia inkwizycji świętej, ale Karól wnet bunt przytłumił. W roku 1551 znowu Karól wplątany był w wojnę z Turcyą; w następnym roku Maurycy, nowy elektor saski, nie mogąc u cesarza wyjednać uwolnienia więzionych książąt saskiego i heskiego, zawarł potajemnie przymierze z Francją, i byłby samego cesarza w Inspruku schwycił, gdyby ten, przestrzeżony o zasadzce, nie był z miasta potajemnie zemknął; zmusił przecież Karóla pokojem w Passau do wypuszczenia uwięzionych książąt i do udzielenia Protestantom pewnych swobód.

Karól spryknrzywszy sobie nareszcie tak burzliwe i niespokojne panowanie, złożył w roku 1555 koronę, podzieliwszy swoje niezmierne posiadłości pomiędzy brata swego Ferdynanda i syna Filipa. Sam osiadł w klasztorze s. Justa w Estremadurze i trudnił się mechaniką i ogrodnictwem. Ostatnie chwile życia przepędził zupełnie w sposób mnichowski, pełniąc ściśle obowiązki zakonne. Umarł dnia 21. Września r. 1558, mając lat 59. W rządach był czynnym, kochał sprawiedliwość, ale dane słowo często łamał, w jadło i napojach był wstrzemięźliwym, w bitwie walecznym: wyższych nad pospolitych ludzi zdolności nie posiadał; ku schyłkowi życia opanowała go tęsknota, niespokojność, i ich nieodłączna towarzysza, dziwaczność.

## Lwów.

Lwów, stolica niegdyś Rusi czerwonej, opisany jest już tylokrotnie w geograficznych i statystycznych dziełach, w polskim i niemieckim języku; do nich więc odsyłając czytelników, umieszczamy tu raczej opis oblężenia tego miasta od Chmielnickiego, wyjęty z pamiętników do panowania Jana Kazimierza, znajdujących się obecnie w druku.

„Lwów, stolica ruskich krajów, obronnie ufortyfikowane miasto, gdzie przydium ks. Jeremiasz Wiśniowiecki wsadził i dał komendę Krysztowowi Arciszewskiemu, staremu półkownikowi wojska cudzoziemskiego piechotnego, obiecując wkrótce sukurs od Rzpltej; tamże szlachta okoliczna z żonami i dziećmi zebrała się i chłopstwo okoliczne jednéjże z Kozakami wiary tam się zamknęło.

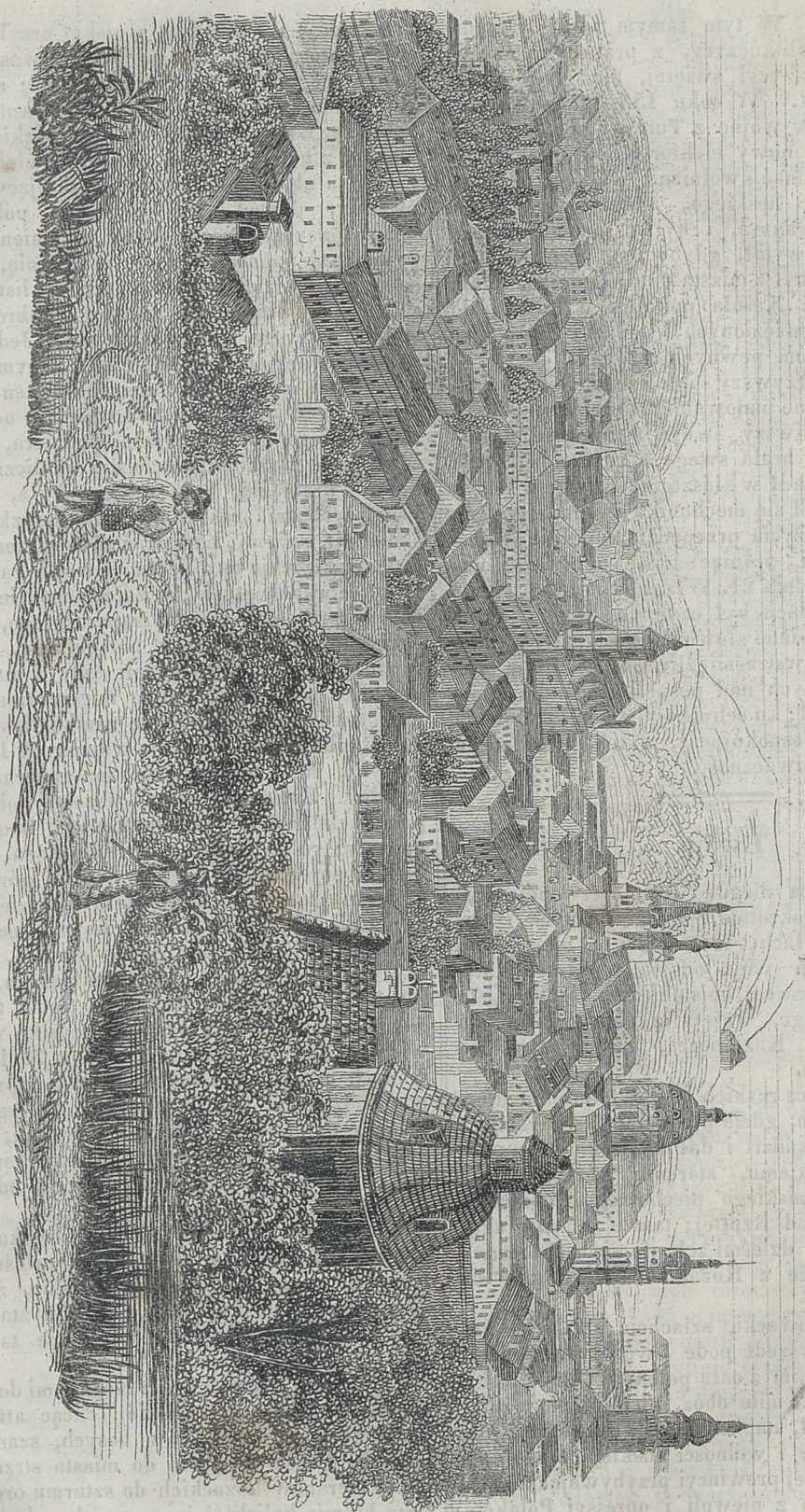
Pierwszy Głowacki, szlachcic polski, z kozacką jazdą przyszedł pode Lwów; następował traktem gliniańskim z całą potencją Chmielnicki, i założywszy o 2 mile obóz, pierwój po przyjacielu traktował, napisawszy do magistratu list, że obrońca wiary i wolności ruskiej do stotecznego miasta ruskiej prowincyi przybywając z wojskiem, chce was z niewoli i opressyi Polaków oswobodzić, gdyż wielu mieszczan i mieszkańców do mnie odzywało się, prosząc o to. Za-

czem teraz we 200,000 wojska przybywam do was, oprócz ordy licznéj. Nie na was to wojsko ściągnione, ale na postrach Polaków; zatem miasto wasze uczyni sobie pomyslny skutek, kiedy jednéjże wiary z wojskiem zaporozkiem będąc, jedność z nami trzymać zechce, a Polaków z pod Piławiec zbiegłych, i tam się tufających wyda, pierwszy dowód swój przyjaźni pokażecie, i z nami zaprzysiężecie jedno rozumienie. Jeślibyście zaś pogardzili naszą przyjaźnią, samymże sobie zaszkodzicie. Przeczytawszy list, zważali sztuczną nieprzyjaciela zdradę, do obrony jednostajnie wszyscy sprzysięgali się. Jednak żeby sponsonowany nie szkodził okolicznym wsiom i folwarkom, respons dać umyślili w ten sens:

Nie może pojąć miasto Lwów, że od hetmana zaporozkiego list z przyjaźnią odbiera, a wojsko zaporozkie po nieprzyjacielsku okolicznie postępuje. Przyjaźni, byle szczerą była, nie odbijamy, wchodzić zaś w ligę z zaporozkiem wojskiem nie możemy, ponieważ za skończoną elekcyą króla, wszystkie te differency wojsk zaporozkich wkrótce uspokoją się; a zatem spodziewamy się dobrej przyjaźni wojska zaporozkiego, któremu żadnej okazyi do urazy nie daliśmy. Panowie z pod Piławiec przejeżdżali tędy i na elekcyą z miasta tego wyjechali; mieszczanie tylko i przedmieszczanie w mieście zamknęli się, zamki oba Rzpltej mają prezydja wojennych ludzi, nad którymi, jak i nad miastem, ma gubernator komendę. Zatem życzymy wszego dobra jmści panu hetmanowi. Miasto Lwów, naokół góry opasały; co najwyższa zowie się Łysa, że piaski bielące się zdaleka widać. Na tej górze dawni książęta ruscy zamek założyli, bardziej dla aparyncyi, niżeli dla obrony, bo miejsce ciasne i wody niemające, tylko jednę studnią, w której woda nie jest zdrowa. Podczas pokoju, nikt tam nie bywa, podczas trwogi zaś, ludzi tam komenderują, bo z tego zamku wszystko w mieście widać. Zaczem tam burgrabia z 70 ludzi wojennych osadzony, i ludzie ze wsi i przedmieść pouchodziwszy, tam się bronili. Do tego zamku Kozacy najpierwój szturmować poczęli, łażąc na górę; ale kamieniami od pospólstwa ranieni, na mury zaś włączących, kosami, a po odpędzeniu od murów, strzelbą rażono.

Za przybyciem ordy 6. Października, gubernator Arciszewski, przestrzegając całości miasta Lwowa, kazał popalić przedmieścia, żeby tam nieprzyjaciel nie krył się, a miastu ztamtąd nie szkodził; wnet popalono wszystkie tak domy, jako cerkwie i kościoły.

Przyszedł Chmielnicki z Kozakami do szturmowania miasta, od ulicy garncarskiej, chcąc atakować; gdzie klasztor Karmelitów bosych, szaniec usypawszy, przez dwa dni do miasta strzelał, potem weteranów kozackich do szturmowania ordynował. Przy bramie halickiej insze wojsko około miasta rozłożywszy, zewsząd atakować kazał, sam biegnąc, ochoty dodawał. Półkownicy, każdy przed



*Widok Łwowa.*

swym półkiem, zachęcali Kozaków, najbardziej Eustachi i Głowacki do szturmowania ochoczy byli; przeciw nim Arciszewski miał ostrożność i przeczność wielką; szlachta także rezolutna, mieszczanie posłuszni i do obrony gotowi, tylko obawiali się, aby przedmieszczanie i chłopstwo z wiosek buntu jakiego nie uczynili, bo i Władyka był w suspicyi, ponieważ jego listy do Kozaków pisane, przejęto. Jerzy, mieszczanin bogaty, pod pretekstem zbycia żelaza i ołowiu, różny aparat wojenny nieprzyjacielowi przygotował, ale spostrzeżony, przykładnie ukarany.

Zabiegając tedy zdradom pomieszczani Ormianie, Ruś z katolikami, przydani szlachta do każdej straży. Jak tedy nieprzyjaciel przymykał się do murów przez fossy, tak od murów zawsze odpór i wstręt odebrawszy, siła tracił ludzi. Wypadając z miasta wycieczką od Bazylanek, przeciwko Bernardynom, nieprzyjaciela poznosili; naostatek pod samym Chmielnickim konia z armaty zabito. Wycieczka druga od fortey jezuitkiej, także nieprzyjaciół poraziła; znów z innej strony mieszczanie wypadłszy, w aproszach Kozaków wycieli, a zatem od halickiej bramy szturm zaczął ucichać i już nasi ośmielili się, z miasta wypadłszy, uganiać się za kozactwem, których jednego dnia więcej niż 2000 zginęło.

Ku wieczorowi odstąpili od szturmowania więźniów odsyłając do miasta, a w zamian swoich windykując, bo siła, jak pod mury miejskie w lochy trafili, od mieszczan kozaków nabrano i w więzieniu chowano. Zatem słoty jesienne dokuczały Kozakom, przytęm głód, gdyż naokół kraj zniszczywszy, sami potem nie mogli mieć żywności. Zatem Chmielnicki musiał rozesłać w różne krainy wojsko, aby rabując, tam się sustentowali. Ochoczych na rabunki co żywo znalazło się więcej, niż do szturmowania.

Ordynował półki ponad Wisłę, aby kraj ruinowali, nietylko ludzi zabijając, lecz domy, pałace, mury rujnując i pustosząc. Chmielnicki sam zostawszy pod Lwowem, szukał sposobów wszelkich dobyć Lwowa i sławy poprawić, ustawnie do murów z armat bić kazał, stósy drewno znosić dla zasłony od miejskich kul, kopał aprosze ku miastu, wysypawszy wały od siebie, aby wycieczki z miasta szkodzić nie mogły.

Zatem Głowacki, znajomy mieszczanom w częstych rozmowach, otrzymawszy pozwolenie do miasta wnieść, wyciągniony sznurami na mur, obaczył wszędzie gotowych do obrony ludzi stojących, odpowiedział: Dość już tej bitwy, doświadczyliśmy, co wy umiecie; tak u was, jako i u nas ludzi wiele jest do boju; tak u was, jako i u nas ludzie są śmiertelni. Jabym życzył, jeżeli chcecie siedzieć w pokoju i dzieci z żonami aby bezpiecznie wyspać się mogły, dajcie na wojsko zaporoskie pieniądze, jako są głodni, wnet pokój będzie.“ Lecz mu odpowiedzieli mieszczanie: że bronić się, nie okupować rezolwowaliśmy się wszyscy. A gdy w otwartych

kramach widział różne towary i żywności poddostatek, pokazując ręką: czemu dla Kozaków nie posłacie tego? odpowiedziano mu: posłać możemy, jeśli będą żyć z nami po przyjacielisku; inaczej to temi, co ongi, potrawami częstować będziemy.

Zatem pokazał, że Kozacy już są umitygowani, pokój żądają, którego i miasto życzy. Zatem uczyniwszy radę, zgodzili się dać co Kozakom, już albowiem zamek górny na końcu Października poddał się, w mieście gromada ludzi, zatem głód aby nie przystąpił, obawiali się; choroby też już poczynały się, zatem i z gubernatorem radę uczynili. Zdało się rozhorow uczyć z Kozakami. Pod Wilczą Górą stali Kozacy, Chmielnicki z Tatarami stał w bliskiej wiosce Leśmich, zatem sędym miejski i kilku mieszczan expostulowali z Chmielnickim, aby dał pokój niewinnemu miastu, a wojsko ztąd odprowadził, obiecując mu na zapłatę Tatarom złożyć się.

Trzeciego dnia przybywszy Chmielnicki pod mury, czapkę włożył na łaskę, znak dając, żeby z obu stron wojna ustała. Zatem Głowacki i Pyr Aga Tatarzyn, weszli do miasta traktować o okup. Dla czego zebrali, zewsząd od różnych ludzi, księży i klasztorów, 100,000 talarów bitych; oprócz tego różnych sukien i kitajek, i zapchali paszczękę rozdziawioną na miasto ordy i Chmielnickiego z kozactwem.

Zostawił Chmielnicki Zacharyasza, brata stryjcznego swego, z 10 starszyny kozackiej, w zastaw we Lwowie, że dotrzyma traktatów, kawszysy ognia z armat dawać na tryumf ugody; ruszył się ze Lwowa z wojskiem; miasto też Panu Bogu *Te Deum laudamus* śpiewało, że za radą dobrą mogli się okupić i zgubę od miasta ostatnią oddalić.

## Kronika literacka.

### Wspomnienia moje o Francyi.

(Ciąg dalszy.)

W lepiance da się jeszcze usłyszeć hoza śpiewka wodwilowa, narodowości tchnąca; tam miłość własna, zarozumienie narodowe, przekonanie najgłębsze, iż to jedynie dobre, co u nich żadnego naśladownictwa niedopuszcza; i dla tego pod *bluzą* łatwiej znaleźć *rzetelnego* Francuza, niż we fraku. W wyższych klassach na zarozumieniu wprawdzie niebrakuje, lecz to się więcej do rzeczy intelektualnych zwraca. Paryżanin salonowy jest pewnym, że tylko w Paryżu wyłącznie można mieć rozum; że tam tylko rodzą się jeniuse, mędrce, artyści i t. d. Co zaś do rzeczy zewnętrznych, chętnie dla samego odróżnienia się szuka obcości, gdy tymczasem ubogi mieszczanin i rolnik, święcie dochowuje wszystkie z ubiegłych czasów zakrzewione w domu zwyczaje. Szlachetność uczuć

waleczność na polu chwały, są im wspólne; lecz Francuz w bluzie jest ochoczy do zabawy, do śmiechu, do igraszek, długo młodym wrażeniom wierny. Spojrzawszy zaś na wyższe nieco hierarchii socyalnej szczeble, już tego wszystkiego nieznajdziesz. Każda twarz między dojrzalszymi, nosi powłokę nudów, czczego, niczém nienasyconego, jakby zawiedzionego życia! Na młodych postrzegać się daje przeczcucie tego zawodu, zniechęcającego ku światu, co rzuca cień przedwczesnej starości; lub też wyraz chciwości, interesu, który bardziej do zmarszczek, niż do różnago lica, należećby powinien. Jakkolwiek *kontradans* wcale nieodpowiada pierwotnemu charakterowi Francuzów, i dziwić się należy, że jest narodowym tańcem ludzi z natury do wesołości usposobionych; na trawniku jednak, przy zagrodzie, na uroczystości wiejskiej, i ten taniec hożych znajduje zwolenników, a ochoczko tańczony, traci na swój oziębłości. Na ukwieconym zaś balu, jeżeli jaki panicz wyciągnie od niechcienia ramię, by damę do tańca zaprosić, można być pewnym, iż w tém jakaś nim powoduje rachuba. Albo owa dama należy do tych pierwszych eleganek, rej w towarzystwie wiodących, tak, iż przez obcowanie z nią można nabyć wziętości; lub, co się częściej jeszcze zdarza, materyalniej rzeczy biorąc, ten *kontradans* ma być podziękowaniem za obiad, nadzieją drugiego (jak u nas), albo biletu do łoży na operę; zawiera on prośbę wstawienia się do ministra, lub jest pierwszym krokiem do posagu córki. Ztąd daleko więcej widać w kole podstarzałych matek, aniżeli córek, a młode osoby, codziem bardziej tracą gust do balów, wypraszają się od nich. Taniec taki, niemoże być ani wesołym, ani wdzięcznym, bo w nim raczej chodzą, niż tańczą.\*)

Rozdział III. pisma obejmuje wrażenia, jakich autorka tak po wjeździe do Francji jak i Paryża doświadczyła; po przebyciu przepysznych *Renu* okolic i kilku schludniejszych stolic niemieckich; odludność miejsc, przez które nowy gościniec Napoleński przebiega i nieochędoństwo w ciasnych, brudnych i źle oświetlonych ulicach paryskich, które w dziejach nieochędoństwa euro-

\*) Francuz bynajmniej się nietroszczy ani o miejsce, ani o muzykę, gdzie bądź, pod drzewem, na piasku, pramie, skrzypki lub takt w bęben pojedynczą wybijany pałką, porusza w okamgnieniu zbiegające się pospólstwo. Pracznka z pracznką, węglarz z młynarczykiem, ulicznik z opasłą przekupką i t. d., wszystko się kręci, skaka, wywija, tumany sypie z siebie kurzawy; niepotrzeba atoli wyobrażać sobie, aby ten zawolany *kontradans*, tyle gdzieindziej mozołacy tancerzy, czémś miał być szczególniejsem w Paryżu; i owszem, jest on najprostszym, jaki tylko wystawić sobie można, płasem; jedno, a najwięcej dwa *pas* z przemianą miejsc, jest wszystkim, co tylko o nim powiedzieć można. Na balach publicznych w Paryżu, tysięczne koła tancerzy nie inne ruchy lub figury odbywa, które patrzącemu a monotonią zdziwionemu oku, nie ludźmi, ale machinami być się wydają.

pejskiego, niepospolite zajmują miejsce, najwierniej wystawiwszy, podwała sławne tak opisuje: „Ujrzałam szeroką ulicę z obu stron dwoma rzędami drzew wysadzoną; domyślałam się, że to są owe zawołane bulewary.\*) Dziwiła mnie ich ponurość, kiedy w parę minut, jakby czarodziejską władzą przeniesiona, znalazłam się w miejscu najświetniejszym, tysiącami ogniów jaśniejącem. Światła te padały z licznych sklepów, bogato gazem oświetlonych, i z salonów tak błyskliwych, jak gdyby do balu przygotowane były. Większe jeszcze do mnie ten cały blask sprawił wrażenie, gdy wychodziła (wyjechała) z ciemności. Ten tłum hucznych, wesołych ludzi, snujący się pomiędzy drzewami, w pośród ozdobnych, przepysznych magazynów, cudny zaiste przedstawia widok. Tu, na illuminowanych gradusach wystawiono kilkaset prześlicznie wyrobionych zegarów marmurowych, bronzowych, alabastrowych; tam, na podobnych schodach kryształ i porcelana stoją; tu znów, pióra i kwiaty wyrabiane; tam, posągi, kandelabry, wazy i inne kunsztowne wyroby. Za niemi przez szklane ściany widać cukry, nasładowane brylanty, lalki, altany lub zwierzęta. W drugim sklepie, już niecukrowe brylanty, lecz prawdziwe szmaragdy, diamenty, rubiny i co tylko zbytek z gustem połączony wymyślić może. Obok niego skład sukien męzkich, dalej stroje i kapelusze damskie; tu srebra, tam owoce i kwiaty świeże; wszystko z największym kunsztem, z wyrachowaną ułożone kokieteryą, odbija się w tylnych ścianach zwierciadłami pokrytych, tak, że oko złudzone, nie wie, ku czemu się zwrócić, gdzie się zastanowić, czém się bardziej zachwycić. Sale zaś, które mi się zdawały do balu gotowe, są to zwyczajne kawiarnie, całe zwierciadłami, lustrami, draperjami strojne, od ulicy szkłem przejrzystem oddzielone, zdumiewają i nęcą przechodnia. W koło marmurowych, bronzem opasanych stolików, licznych widać płci obojęd gości; w pośród nich, schludni, zwinni posługacze roznoszą chłodniki, ciepłe napoje lub potrawy. Trudno z pierwszego razu zmiarkować, czy to jaki wspaniały jarmark, czy jedna z tych uczt, królom niegdyś dawanych, w czasach, kiedy królowie niezmięli codziem ministrów, kiedy ministrowie wiedzieli, za co i na co podobne uczyt swym panom wyprawiać. Nieraz tam, między wymyślnemi conceptami, nasładowano jarmarki, gdzie bogactwa, przepych i smak dobry o pierwszeństwo walczyły. Komu się zdarzyło czytać podobnych zabaw opisy, a chce ujrzeć żywy ich obraz, niech pojdzie na

\*) Po rozrzuceniu dawnych wałów, środek miasta niegdyś otaczających, powstały zład zwane podwała, czyli bulewary, które starami i nowemi nazywają; pierwsze zaludnieniem i budowlami; drugie świeżością powietrza i ciszą, jako po większej części ogrodami otoczone, odznaczają się; te na lewym, a tamte na prawym brzegu Sekwany są.

*włoskie* (des Italiens), *Kapucynek* (des Capucines), lub im sąsiedne bulwary.“

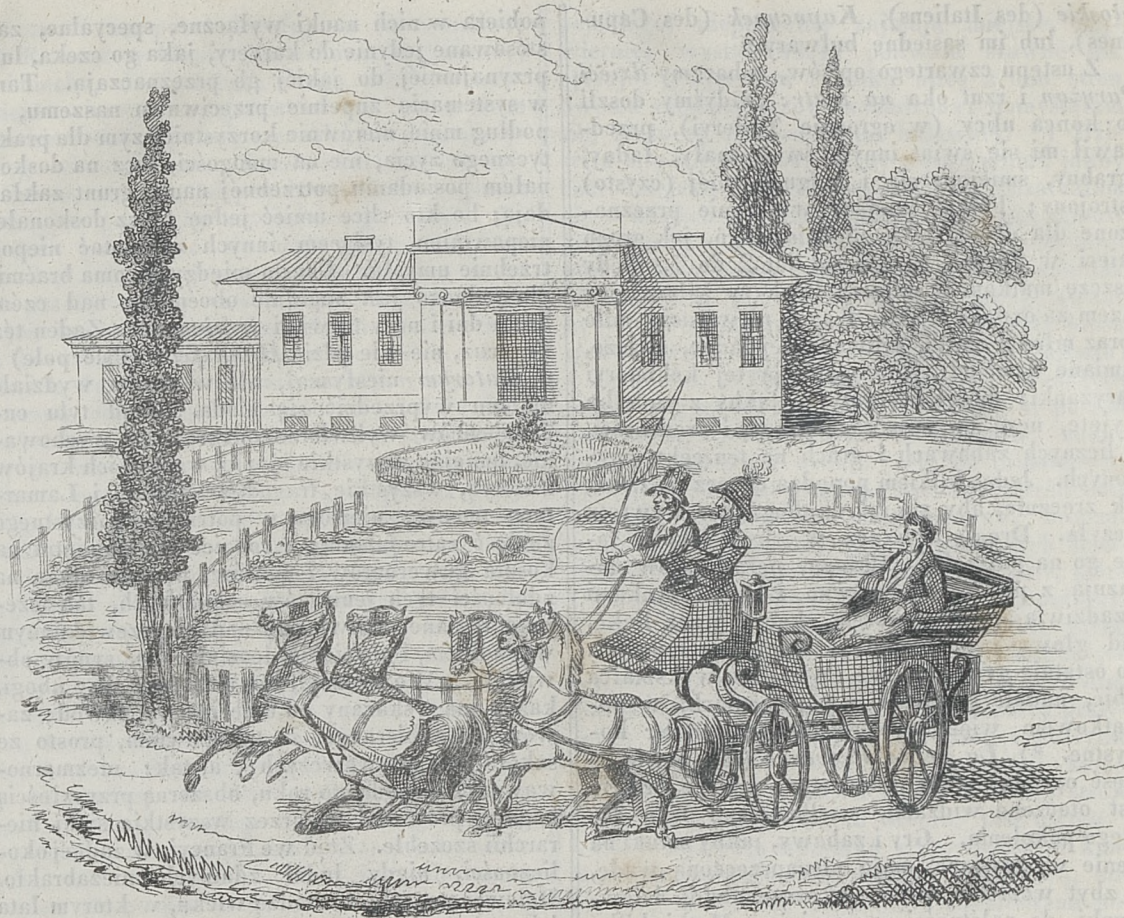
Z ustępu czwartego opisów, zobaczymy *dzieci Paryżan* i rzut oka *na teatr*: „Gdyśmy doszli do końca ulicy (w ogrodzie Tuilery), przedstawił mi się świat inny; świat mały, ładny, zgrabny, śmiejący się i najgustowniej (czysto) ustrojony; byłoto miejsce wyłącznie przeznaczone dla dzieci. Nic piękniejszego, jak grono dzieci w Paryżu, dzieci od lat 2 do 7, kiedy jeszcze matkom w miejscu lalek za zabawę a razem za ozdobę służą. Kogoż niewzruszy mile obraz młodej matki, prowadzącej ładne, świeże, rumiane dziecię? Niezaniedbują tej kokieteryi Paryżanki; dzieci ich zawsze jakby z pudełka wyjęte, uczą się zawczasu gracy i zręczności, w licznych zabawach i grach na ten cel wymyślonych. Jedno kijkiem popędza obręcz po ziemi, tak zręcznie, aby się jak najdłużej bez wyrotu toczyła. Drugie wyrzuca w górę kółko i łapie go na paleczkę. Chłopcy pełno figłów dokazują z piłką, a zarówno z dziewczynkami z zadziwiającą zręcznością skaczą przez linkę, nad głowę i pod nogi ją sobie przerzucając. To ostatnie gymnastyczne ćwiczenie, wykształca kibić, nadaje giętkości w poruszeniach, w początkowem więc wychowaniu jest nader korzystne. \*) *La petite Provence* (tak zowią tę część ogrodu) mała prowancya, zawsze prawie jest otoczona widzami, wielbicielami tego ładnego pokolenia. Gry i zabawy, jakby sztuki na scenie wystawiane, mają niezaprzeczoną wadę, iż zbyt wczesnie dzieci, a szczególnie dziewczynki, do załotności zaprawiają. Matki, kilka razy pokazawszy się w modnej alei (pobliska część tegoż ogrodu), wracają do dziecinnego placu z przyjaciółmi i znajomymi, a chcąc się pochwalić zgrabnością córeczek swoich, same je podniecają, wmawiają chęć i potrzebę podawania się za przedmiot podziwiania. Wtenczas to podwieczorki także, kostiumowe baliki, komedye, tańce teatralne, więcej może dla zabawy matek, aniżeli dzieci przemyślane, jeszcze bardziej rozwijają i na całe życie zaszczipiają tę próżność. Może się trafi, że kto westchnie nad przygotowaną tym sposobem przyszłością; nie mniej dla obojętnego widza ten zbiór aniołków, te wzory Albana są miłe, unoszące! ... Niedługo atoli przyswiewca ta błoga zorza zabaw i rozrywek! wychowanie domowe, jak słusznie dla mężczyzn, tak i dla dziewcząt, nie jest zadostateczne we Francyi uznane. Chłopiec wychodzący z lat wdzięku i gracyi, oddany do szkół,

poбира w nich nauki wyłączne, specjalne, zastosowane jedynie do karyery, jaka go czeka, lub przynajmniej do jakiej go przeznaczają. Tam w systemacie zupełnie przeciwnym naszemu, a podług mnie, nierównie korzystniejszym dla praktycznego życia, nie na mnogości, lecz na doskonałem posiadaniu potrzebnej nauki grunt zakładają; bo kto chce umieć jedną rzecz doskonale, niepowinien tysiācem innych zaprzętać niepotrzebnie umysłu. Często między dwoma braćmi, dla jednego jest zupełnie obcym to, nad czem drugi dni i nocy trawi, i wzajemnie. Żaden też Francuz, nie wie gdzie *Hundsfeld* (Psie pole) i o *Batorym* nie słyszał, ale w swoim wydziale nikomu wyprzedzić się nie da. Ztąd tylu cudzoziemców wykwinęte odebrawszy wychowanie; umiając wszystkie języki, wszystkich krajów historią, wszystkie tragedye Woltera i Lamartyna poezye, niemogą w potrzebie korzystnego znaleźć zatrudnienia; a rodzice ich pamiętani na koszta guwernerów i metrów, pomnąc także na zdolności tych jeniuszów salonowych, tak szeroko rozlane, dziwią się nad nieprzewidzianym wypadkiem, i nie siebie, lecz złą chęć synów obwiniają. We Francyi, czy to bogacz, czy ubogi, każdy ma wskazany od dzieciństwa zawód; zawód ten zabiera go, że tak powiem, prosto ze szkół przygotowawczych; a tak: niezmarnowawszy, ani jednego roku, obszerną przyszłością bogaty, prowadzi go przez wszystkie swęj hierarchii szczeble. Ztąd we Francyi, w żadnej okoliczności, nigdy ludzi zdatnych niezabrakło. Dziewczęta, gdy dochodzą wieku, w którym lata ich z latami matki porównane, mogłyby zbyt dużą cyfrę wynosić, oddane bywają na pensyę lub do klasztoru. Wychowanie klasztorne wielką dotąd ma wziętość, i dziwić się temu niemożna, porównywając je z pensjami powiększej części pełnemi zaniedbania, nadużyć, a częstokroć i złych obyczajów. To więc wypielegnowane, wychuchane dziecię, z cukrowych pieszczoł raptownie przechodzi za ponurą kratę, którą często w wilię ślubu, lub mało co wprzódy, opuszcza. Pod tym względem, Francya od swych naddziadów bardzo małej zmianie uległa.“ \*)

Co do teatrów paryskich, tak autorka rzecz prowadzi: „Przyszło mi na myśl po 2 lożowe posłać bilety, co mi się tém łatwiejsem do usku-tecznienia zdawało, iż postzegłszy, że afisze dziwnym zwyczajem o opłacie zamilczają, opatrzyłam się w oficjalną książeczkę, w której ceny każdego miejsca, w każdym teatrze, były wyrażone. Wszelkie więc szalbierstwo niepodobnē mi się zdawało. Tymczasem nie tak się rzeczy mają; kupując bilet przed otwarciem biōra (kassy), niemożna się stōsować do ceny

\*) Gra w piłkę w różnych odmianach, palant, wolant, łyżwy, taniec, jeżdżenie na koniu i pływanie, jest to niemal wszystkim, co podobnie, jak u nas, do rozsądnej i użytecznej gymnastyki młodzieży paryskiej należy; nie zaś łażenie po linach, wieszanie się po sznurach i t. p. wymysły, które otwierając pole zarobku szarlatanom, na szwanku członków i grabieży cudzej kieszeni, kończą się zwykło!....

\*) Zdanie to o pensjach, które jest rzetelnē zwierzciadłem prawdy; niechaj służy za przestrożę dla tych, którzy bez względu na uzdatnionych i obyczajami zaleconych współziomków, lada przybyszowi ufając, nieraz już szczęście dzieci i własne podkopaly!....



### Druga wizyta. \*)

urzędownie ogłoszonej, lecz trzeba tę przyjąć jaką biórowy naznaczy. Ztąd niesłychane zdzierstwa i nadużycia pochodzą. Cena zaś przepisana i tak już bardzo wysoka, temu tylko służy, co w tłoku za drzwiami stanąwszy, z kolei bilet kupi i natychmiast do sali uchodzi. W takim porządku rzeczy niepodobna było posłać kommissyonera a) po bilet; po krótkiej więc naradzie, zdecydowaliśmy się pójść sami. W *Palais Royal b)* są dwa teatry: teatr francuzkim zwany (*théâtre français*), przeznaczony dla tragedji i komedji wyższej i teatr nazwę miejsca noszący (*théâtre du Palais Royal*), w którym drugiego rzędu komedye i wodwile przedstawiają. Na tym ostatnim miała grać tego wieczora sławna panna *Dejazet*, w jakiejś nowej bardzo zachwalonej sztuczce. Na ten padł nasz wybór.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

\*) Podajemy nadestany nam, lubo cokolwiek późniejszy rysunek do ostatniego romansu *J. Kraszewskiego*, odsyłając łaskawych czytelników do *N. 9. P. L. str. 66.*

a) *Wyrobniicy i drążniicy*, pod tém imieniem uchodzą w Paryżu. — b) *Pałacem królewskim* nazywa się pałac prywatny księcia Orlean.

### Niesłuchaj piosnek.

Do \* \* \*

Niesłuchaj dziewczę piosneczek guślarzy,  
Choć ucho głaszczą słowiczemi dźwięki;  
Zatruty oddech kwiat twój wiosny zwarzy;  
Guślarz dba tylko o sławę piosenki.

Piosnka guślarza, to uścisk upióra,  
Co w śnie niewinnym krew dziewic wypija;  
Z jedwabnych rzesów, z rumieńca, kędziora,  
Piosnkę uprzedzie, spokojność zabija.

Słyszałaś w bajkach, jak wędrowca zdrada  
Wabi na bagna szatan w złota blasku;  
Tak guślarz wabi w swoje Eldorado,  
Aż wyprowadzi na pustynie piasku.

Bo serce jego, — jak wulkan spalony,  
A ideały — jak pajęczce sieci;  
Westchnienie jego, — jak rozbite dzwony;  
A błędny ognik do krésu mu świeci.

Niesłuchaj piosnek, dla duszy swobody!  
Kaźda z nich wagą uczucia się ceni;  
Uczucie wielkie — diament cudnej wody,  
Ozdoba koron — rozbity, pierścieni.

L. S.